

Z myślą o Iriss - wspomnienia z Rodos

Dzisiaj rano zadzwoniła do mnie Iriss, serdeczna koleżanka z wirtualnego świata. Znałyśmy się tylko z towarzyskiego portalu i listów. Jest pediatrą, na stałe mieszka w Grecji, ale dzieciństwo i młodość spędziła w Polsce, podobnie jak dzieci wielu emigrantów, którzy w latach 50-tych opuścili Helladę. Szukali w Polsce schronienia i warunków, aby móc godnie żyć. W podobnej sytuacji znalazła się rodzina Jorgosa Skoliasa, znakomitego krakowskiego wokalisty jazzowego, jak również żona muzyka Andrzeja Sikorowskiego, piosenkarka Eleni i wielu innych Polaków greckiego pochodzenia.

Grecja, uwikłana w zawirowania polityczne, nie dawała wtedy nadziei na ustabilizowane życie, dlatego wielu jej mieszkańców wyjeżdżało ze swej ojczyzny i nie były to łatwe decyzje. Niektórzy po latach, pełni nadziei i wiary w lepsze jutro, przepelnieni tęsknotą, za swymi korzeniami wracali do Grecji, tak jak Iriss. Inni wkomponowali się w polskie realia i pozostali nad Wisłą do dzisiejszego dnia. Jedni i drudzy rozdzielili swoje patriotyczne uczucia na dwie ojczyzny.

Jako ilustrację fotograficzną do tego opowiadania wybrałam zdjęcia, które zrobiłam podczas mojego pobytu na wyspie Rodos trzy lata temu.



W 2007 roku Iriss przyjechała do Polski, aby spotkać się z przyjaciółmi, odwiedzić dawno nie widziane ukochane miejsca i powspominać lata swej młodości. W Polsce wykształciła się i zdobyła zawód lekarza, pięknie wspomina ten czas.

Bliskie jej są sprawy Polaków i często na rozmaite tematy społeczne dyskutowałyśmy na forum i w zielonej Księdze Gości. Zawsze miała swoje zdanie i mimo, że od długich lat mieszkała w Grecji, żywo interesowała się sprawami naszej gospodarki i polityki.

Bardzo ucieszyłam się, kiedy zadzwoniła. Nareszcie mogłam poznać jej głos i spędzić z nią chociaż telefonicznie kilka ciepłych, wiosennych chwil.

Iriss przemierza teraz krakowskie trakty, może pije kawę na Kazimierzu, z pewnością wstąpi do Piwnicy pod Baranami.

Jeśli zdobędzie bilet na Kabaret, Leszek Wojtowicz zagra dla niej jak zwykle wyjątkowo, a czakram na Wawelskim Dziedzińcu doda jej kosmicznej energii. Ja zaś w ramach naszej polsko-greckiej symbiozy przypomnę sobie wyjazd do Grecji, bo oto jest wspaniała ku temu okazja.

Obronne mury miasta Rodos.



Wyspę Rodos zwiedzałam w maju 2004 roku, uradowana kończącym się rokiem szkolnym, zdaną maturą moich uczniów i perspektywą wypoczynku inaugurującego wakacje. Wyspa Słońca położona w otoczeniu trzech kontynentów okazała się wymarzonym miejscem na pobyt. Turystów o tej porze nie było zbyt wielu, mogłam więc z radością regenerować siły i nabierać kolorów opalenizny po długiej, ostrej zimie. To tu po raz pierwszy zabrałam swój nowy fotograficzny zakup, aparat marki Olympus:)

Plaża nieopodal hotelu była kamienista, a morska woda szmaragdowa i czysta jak łąza.



Hotel także był przyjemny, a jedzonko dla turystów niemieckich nieco lepsze niż dla czeskich.



Kolos Rodyjski, ogromny kamienny monument strzegący wejścia statków od strony morza do portu pokazał mi figę i jego zdjęcie nie wyszło. Robi jednak duże wrażenie, choć dziś po okresie antycznej świetności pozostały jedynie jego fragmenty. Morze Egejskie i plaża były dla mnie bardziej łaskawe. Mogłam do woli wygrzewać się na łagodnym morską bryzą słońcu i rozmyślać o odległej starożytnej epoce.





Popołudniami chodziliśmy na długie spacery greckimi uliczkami, wchłaniając zapach fioletowych, białych i czerwonych kwiatów wśród których króluje bugenwilla i oleander. Spośród drzew rosną tu pinie, palmy, akacje, platanowce i eukaliptusy. Na zdjęciu bugenwilla, która rozrasta się do wielkich krzewów na greckich płotach i pergolach.



Wieczorem wokół hotelu rozbrzmiewała porywająca do tańca helleńska muzyka. Jest taki piękny utwór, który wykonuje Grzegorz Turnau i Giorgos Dalaras. Ma tytuł „Kwiat” - znasz może? Ci dwaj piosenkarze śpiewają go na przemian po polsku i grecku. Iriss napisała mi greckie słowa. To tekst tego utworu:

Jesteś kwiatem, który do życia się budzi, lecz nie zakorzenia się tu,
Jak piosenka która się nigdy nie nudzi, z deszczu mnie prowadzisz do snu,
Przez beskresy morza, do wieczności nieba, aż po magii światła blask,
Martwić się przegraną nie trzeba, nie trzeba, skoro jeszcze przegrasz nie raz.

Stin megali thalasa, stu uranu to telos
Kie stis lampsis, ton asterion,
Martwić się przegraną nie trzeba, nie trzeba, skoro jeszcze przegrasz nie raz.

Ise ena luludi, luludi, luludi,
Pu omos den rizoni stin gi,

Skotinos pu ine o kosmos, o kosmos,
Pos na wro tin pisti eki, ma fotizi o dromos, o dromos, o dromos,
Ksafnika apo mia astrapi,

Przez beskresy morza, do wieczności nieba, aż po magii światła gwiazd
Martwić się przegraną nie trzeba, nie trzeba, skoro jeszcze przegrasz nie raz.
Ise ena luludi, luludi, luludi,
Pu omos den rizoni stin gi...

Na You Tube ta piękna piosenka jest tutaj:

<http://www.youtube.com/watch?v=z4bNlExlqFc>

„Kwiat” był pierwszym upominkiem, jaki podarowałam Iriss, kiedy ją poznałam.



Po nocy wstaje poranek i na wyspie można spotkać ciekawe osoby.



A wśród nich Indianin, artysta samorodek, który malując portrety i pejzaże zarabia tu na utrzymanie swojej rodziny.



Nazwa Rodos pochodzi od starogreckiego słowa róża. Wyspa położona jest na granicy Europy i Azji, geograficznie zaliczana do Grecji. Oddalona jest o 20 km od Turcji. Ma 80 km długości i 40 km szerokości. Najwyższy szczyt to Atawiros.

Grecki kotek i wilczur.



Piękna wyspa Rodos była miejscem, gdzie spędziłam czas na kojąco relaksującym odpoczynku. Szum morza i zachody słońca nastrajały do rozmyślań i działały balsamicznie na mój matematycznie początkowany umysł.

Od lat, w taki właśnie sposób spędzałam wakacje i wydawało mi się, że tak będzie zawsze. Zew przygody eksplodował miesiąc później, kiedy przypadek i szczęśliwy zbieg okoliczności pogałał mnie do Australii. Moja natura pokazała wtedy całkiem nowe oblicze, zapragnęłam poznawać świat pełniej i bardziej ekstremalnie. Tymczasem jeszcze nic o tym nie wiedząc, żegnałam Rodos opalona i wypoczęta, a w walizce wiozłam muszelki pachnące Egejskim morzem i wiatrem.



Być może Iriss z bogactwem niezapomnianych wrażeń czeka teraz na lotnisku w Balicach. Życzę jej szerokiej i dobrej drogi.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka

Ps. Pozwolę sobie na zamieszczenie listu od Iriss, który napisała do mnie zaraz po przeczytaniu tego opowiadania. Wyraziła na to zgodę więc będzie mi miło, kiedy jej mail znajdzie się w tym właśnie miejscu i dopełni grecki temat.

Droga Reniu

Zaskoczyłaś mnie i rozczuliłaś wspomnieniem o tułaczce greckich emigrantów, których los rzucił na gościnną ziemię polską. Dla nas, zarówno słowo Grecja jak i słowo Polska, zawsze będzie głęboko wzruszać i zawsze mam łzy w oczach, a serce ściśnięte, z trudnym do opisanie uczuciem smutku i radości, przeplatanej w dziwnej i również trudnej do opisanie słowami zależności.

Sama myśl o tym, przywraca mi wspomnienia z mojego dzieciństwa, gdzie rodziła się we mnie tożsamość polsko-grecka.

Często ludzie o dwóch ojczyznach mają trudność z określeniem swojej tożsamości i miotają się w rozdwojonej świadomości narodowej. Uważam, że jesteśmy bogaci wewnętrznie tak jak człowiek, który przeżył dwa życia, w różnych krajach, o różnej kulturze, o odmiennej mentalności i temperamencie. Wychowana zostałam na literaturze i historii Polski, w języku, który służył nie tylko do porozumiewania się, ale w którym czułam swoją polską duszę. W którym mogę wyrazić swoje najgłębsze uczucia, swoją radość i ból, swoje wątpliwości.

Trudno mi nie kochać tego kraju, który jest po prostu MÓJ.

Kiedyś myślałam o napisaniu naszej historii. Nie sądzę jednak bym była w stanie oddać to, co jest tak nieuchwytnie i trudne do opisanie - przeżycia ludzi, ich dostosowywanie się do nowych, polskich warunków egzystencji, do zupełnie nieznanego polskiego języka. Może kiedyś odważę się zapisać to, co zostało w pamięci z tamtych lat.

Reniu jeszcze raz dziękuję Ci za ciepłe słowa pod adresem emigracji greckiej.

Iriss

